Przepowiednia serwala cz. 2

Pewnego listopadowego piątku stwierdziła, że jeżeli coś się nie stanie, to napięcie po prostu ją rozniesie. Kiedy zabrzmiał dzwonek obwieszczający koniec jej ostatniej tego dnia lekcji, poderwała się z krzesła jak na komendę i, zakładając plecak, szybko wyszła z sali. W pośpiechu ubrała się w szatni, wyszła ze szkoły i zaczęła spacer po mieście, wiedziona instynktem. Początkowo rozglądała się wokół w nadziei, że zobaczy coś, co przykuje jej uwagę i pozwoli zaspokoić, a przynajmniej stłumić uciążliwą tęsknotę za… no właśnie, za czym? Ale po dziesięciu minutach zdała sobie sprawę, że to bez sensu. Pogrążywszy się w rozmyślaniach nad naturą przepełniającej ją chęci, pozwoliła, by nogi poniosły ją w tylko sobie znanym kierunku.

W pewnym momencie ocknęła się z namysłu i przystanęła. Nie wiedziała, co ją wyrwało z zadumy, ale intuicja podpowiadała jej, że jest blisko. Obróciła się wokół własnej osi i stanęła jak wryta, utkwiwszy wzrok w jaskrawoczerwonym napisie zdobiącym bramę po jej prawej stronie. Poczuła przypływ adrenaliny i przyspieszenie tętna. „ZOO". To o to chodziło…? Niewiele myśląc, ruszyła w stronę kasy. Zapłaciła za bilet i energicznym krokiem zaczęła przemierzać kompleks. Paradoksalnie wiedziała już, dokąd zmierza, chociaż sceptyczna świadomość nie chciała tego zaakceptować. Stanęła przy wybiegu serwali i doznała ukłucia zawodu. Nigdzie nie widziała młodych. Kotowate jakby wyczuły jej obecność i jeden z nich od razu podbiegł do ogrodzenia, machając końcówką ogona. Nastolatka z wahaniem wsunęła rękę w oczko metalowej siatki, a zwierzę natychmiast położyło łapę na jej dłoni. Znowu poczuła mrowienie, tak jak w wakacje, choć tym razem było prawie bolesne.

No wreszcie jesteś! Ile was, ludzi, można wzywać, żeby odniosło to jakiś skutek? – usłyszała coś jakby warknięcie wewnątrz swojej głowy. Uszczypnęła się w policzek, raz, drugi, dziesiąty, aż cały był zaczerwieniony. Bolało. Czyli to się dzieje naprawdę…

Wybacz, ale nie sądziłam… – Pokręciła głową. – Nie wierzyłam, że to jest realne. Rozmowy ludzi ze zwierzętami, nie wymagające mówienia na głos… To należy do świata magii, świata fantasy i zawsze tak było. To znaczy, większość ludzi na świecie tak uważa – odparła, odruchowo próbując się usprawiedliwić. – Czemu nie ma młodych? - zapytała o to, co intrygowało ją od paru minut.

Ależ są! Po prostu szybko rośniemy. Osiągnięcie wielkości dorosłego trwa u nas do trzech miesięcy – odrzekła Pirsa i wyszczerzyła kły w przyjaznym uśmiechu. – Okej, rozumiem. Niech ci będzie. Ale następnym razem postaraj się szybciej stawiać na mentalne wezwania, dobrze? Nie lubię zwłoki.

Hmm, ciekawe… Obiecuję, że będę się starać. – Dziewczyna z tymi słowy przyłożyła dłoń do serca. – Jaki jest powód wezwania?

Trening! oczywiście. No, przynajmniej wiem, jak ja mogę trenować. Tutaj są nie najgorsze warunki do rozwoju fizycznego, chociaż muszę przyznać, że przydałby się jakiś bardziej konkretny cel do ćwiczenia skoków, bo tak bez motywacji…

Miło. A jaki cel masz na myśli?

Wiesz, nie pogardziłabym bażantem… – rozmarzyła się.

Co?! Nie, dobra, nie chcę wiedzieć – zdecydowała szybko. – Pokażesz mi, jak skaczesz…? – zapytała z nadzieją w myślach.

Serwal wyszczerzył się w odpowiedzi i skoczył. Na dobre trzy metry w górę. Lilka otworzyła szeroko oczy, wyraz jej twarzy przedstawiał mieszaninę zdumienia i podziwu.

Łał. Nieźle – skomentowała.

Dzięki. Lepiej wymyślmy teraz, jak ty możesz trenować. Nigdy nie wiadomo, jaka umiejętność może się przydać.

Rozważały różne warianty, powoli dochodząc do wniosku, że przyda się zarówno sprawność fizyczna, jak i umysłowa. Szesnastolatka rzuciła pomysł, że skoro istnieje telepatia, to może i magii można by się nauczyć. Kotka nie podzielała jej zapału, ale też nie odwodziła od tego pomysłu – w końcu kto może wiedzieć, jeśli niewielu jest zdolnych do telepatii, a tych, co mogli próbować użyć magii jeszcze mniej, a tym bardziej ujawniających się z takimi zdolnościami…?

Dziewczyna wyszła z zoo, kiedy słońce zaczęło barwić leniwie sunące po niebie stratocumulusy na pomarańczowo. Szybko znalazła przystanek, a niedługo też musiała czekać, zanim przyjechał tramwaj, w który miała wsiąść parę godzin wcześniej. Na szczęście w domu była pierwsza, chociaż jeszcze kwadrans i musiałaby się tłumaczyć przed babcią.

Od tego dnia wiedziała już, czym jest jej pragnienie i umiała je tłumić. Jak się dowiedziała, nie może się go pozbyć, bo to jest swoista stale wiążąca nić telepatyczna, co niekoniecznie było niemiłe. Chodziła do ogrodu zoologicznego przeciętnie dwa razy w miesiącu, przedstawicielki obu gatunków prezentowały nabyte w danym czasie umiejętności. Lilce udało się nawet odkryć zalążki telekinezy.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Au! – krzyknęła siostra Ady, bo właśnie uderzyła głowę w półkę. Kto w ogóle wymyślił, żeby półki wisiały nad łóżkiem?! I czemu się obudziła? Wczoraj zaczął się długi majowy weekend, więc nie widziała powodu zrywania się o świcie. Świt? Nie, przecież w pokoju panował półmrok, tylko światło latarni ulicznych przedzierało się przez luki między zasłonami. Co zatem ją obudziło? Próbowała sobie przypomnieć, ale nie zdołała. Odnosiła wrażenie, że to było coś więcej niż koszmar senny. Na pewno skutecznie zadziałało uderzenie o drewno, teraz była prawie zupełnie rozbudzona, jednak dociekanie, co było prawdziwym powodem pobudki w środku nocy, pochłaniało w tej chwili niemal każdą jej myśl.

Przyciągnęła do siebie siłą woli jeansowe spodnie, wiszące na krześle i brązową bluzkę z długimi rękawami. To samo zrobiła z resztą potrzebnej jej odzieży i przebrała się szybko. Dopiero po tym spojrzała na zegarek – wskazywał za dziesięć piątą rano.

- I tak środek nocy… – burknęła niezadowolona, zorientowawszy się, że faktycznie za oknem zrobiło się troszeczkę jaśniej.

Nagle doznała olśnienia. Uzmysłowiła sobie, jakie to oczywiste i zaśmiała się cicho. Co innego mogło ją obudzić niż silne, mentalne wezwanie serwali?

Dobrze, że babcia mieszka na parterze przemknęło jej przez myśl. Wzięła kartkę z biurka i naskrobała na niej kilka słów, żeby się nie martwili o nią i tym podobne, które zawsze pisze się w takich sytuacjach. Cóż, na pewno w mniemaniu kogoś, kto niemal nałogowo czyta literaturę fantasy. Związała długie, kasztanowe włosy w kucyk i otworzyła okno. Zadrżała pomimo dość ciepłego powietrza napływającego z zewnątrz.

Otworzyła szafę, tym razem używając rąk. Wyciągnęła nowe adidasy, by zaraz je założyć. Po chwili wahania stwierdziła, że da się w tym biegać. Wyjęła też dobrze naostrzony sztylet, który kiedyś zamierzała wykorzystać jedynie jako dodatek do stroju na konwent. Miała nadzieję, że nie będzie musiała go używać przeciw żywym stworzeniom.

To już ponad półtora roku… pomyślała z sentymentem, mając na myśli znajomość z Pirsą i treningi.

Tak – usłyszała wewnątrz swojej głowy. – Ale spiesz się.

Potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę z powagi wezwania. Jeszcze nigdy nie było tak naglące, zatem musi chodzić o coś ważnego. Usiadła na parapecie, przewiesiła nogi na drugą stronę okna… i zeskoczyła, bezgłośnie lądując pół metra niżej. Po chwili pędziła ulicami metropolii. Przebyła około połowę drogi, zanim zorientowała się, że zoo o tej porze jest zamknięte. Przeklęła w duchu swoją głupotę, ale zaraz zaczęła telepatyczną rozmowę, żeby ustalić nowe miejsce spotkania. Wyczuła w zbiorowym mentalnym głosie pogardę, ale i niechętną akceptację. W końcu do parku nie było daleko…

O co chodzi? – spytała z niepokojem, kiedy ostatni, dziesiąty członek spotkania dotarł na miejsce.

Niestety, to już czas. A może i stety?

Możesz mówić jaśniej?

To znaczy, że na nasze szczęście albo i nieszczęście nadszedł już czas.

Na co?

Na szczęście…

Nie, nie o to mi chodzi – przerwała już poirytowana, sięgając do głębiej ukrytych pokładów cierpliwości. – Chcesz powiedzieć, że katastrofa wydarzy się już niedługo?

Tak, czy to nie oczywiste?

Lila stłumiła westchnięcie. – Hm… Jakie to zagrożenie?

Duże i brudne, śliskie…

Znowu to samo…

Nie, wcale nie. To jest coś stosunkowo nowego. Dinozaur żyjący w wodzie wyszedł z niej. Trzeba go powstrzymać, zanim wyrządzi nieodwracalne krzywdy.

Loch Ness? Ta legenda jest prawdziwa?! Dobra, już mnie nic nie zdziwi… Nieodwracalne to i tak wyrządzi, zanim dotrzemy na miejsce… Gdzie mamy być?

Na drugim końcu kraju.

Nie można było tego powiedzieć kilka dni wcześniej? – jęknęła.

Nie. Dopiero godzinę temu wszystko stało się jasne. Wcześniej to mogło być niemal cokolwiek.

Okej… Zdążymy?

Jeden z serwali skinął łbem w odpowiedzi.

No to na co czekamy? Nie ma czasu do stracenia!

Pojawiły się wyszczerzone w uśmiechu kły i powoli, jeden kotowaty po drugim odwracał się w stronę północy i szedł w tym kierunku, stopniowo przyspieszając do biegu. Dziewczyna ruszyła za nimi.

Lisha

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026